

# Kryśka, Sławomir

---

## Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Pruszków

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 59-60

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Sławomir Kryska*

## **GDZIE RZYM, GDZIE KRYM, A GDZIE PRUSZKÓW**

Otrzymałem list z Rzymu: "Sławku, pamiętam Cię z liceum, nie sędzę, żebyś Ty mnie pamiętał..." Pamiętał, nie pamiętał?... Maturę zdawałem trzydzieści lat temu i postać nadawcy listu widzę jak przez bardzo gęstą mgłę, chyba chodził klasę lub dwie niżej, a może i nie pamiętam nadawcy, może pamięć podsunęła mi obraz kogoś zupełnie innego, któremu przypisuję nazwisko i imię Jacek Wolski. Do listu dołączone były wiersze. Natomiast Liceum im. Tmasza Zana w Pruszkowie pamiętam doskonale i mam sporo sentymentu, rosnącego z oddalaniem się od tamtego czasu.

Na marginesie warto zapisać, że z maturzystów tego liceum, można by stworzyć oddział Związku Literatów nie lichszy niż w niejednym dużym mieście. Przed wojną otrzymali tutaj świadectwa dojrzałości Wojciech Zukrowski, Stanisław Kowalewski. Ze Sławomirem Łubińskim - autorem cenionej powieści "Ballada o Januszkuz" - chodziłem do dziesiątej i jedenastej klasy, z nieco niżej "klasowo" przynależnym Zbigniewem Jerzyną grywaliśmy w szachy. Uczył się w "Zanie" Wojciech Młynarski. A jeśli dodać do tego grona nieżyjących: pisarza i podróżnika, Leonida Teligę i zamordowanego przez hitlerowców, w niewielkim tylko stopniu spełnionego (tom "Kwitające osty", Pruszków 1943) młodziutkiego poetę Stanisława Kowalczyka z pokolenia Kolumbów - to przez tę, prowincjonalną wreszcie, szkołę średnią przeszła nadspodziewanie liczna grupa osób obecnych później w literaturze.

Wróć do autora cytowanego wyżej listu. Wiem o nim mało. Pisze, że ponad dwadzieścia lat mieszka w Rzymie, ale utrzymuje żywy kontakt z krajem i jeśli pamięta mnie ze szkoły, to musi być moim rówieśnikiem. Resztę prawd o Jacku Wolskim próbowałem wyczytać z jego utworów, które załączył do swojej korespondencji. Prawd pewnie mniej odnoszących się do niego samego, a więcej do sytuacji psychologicznej człowieka mieszkającego na obczyźnie, a przecież nieustannie pozostającego pod presją polszczyzny składającej się tyle z języka, co i kultury, tyle z obyczaju, co i z tęsknoty...

Tonacja nadesłanych wierszy - a, proszę mi wierzyć, że nie dobierałem ich pod specjalnym "wspomnieniowym" kątem - jest taka sama jak wielu utworów poetów mieszkających ponad czterdzieści lat za granicą, których prezentujemy w tym numerze. Wielce to piękna i wzruszająca tonacja, świadcząca o ogromnej sile polskiej kultury pozostającej już na zawsze w człowieku, który raz się znalazł w polu jej oddziaływania. Na tę potęgę zwracał mi kiedyś uwagę Jarosław Iwaszkiewicz narzekając, że polscy pisarze (zresztą, czy tylko pisarze?) niejako własnowolnie, w pogoni za międzynarodowym sukcesem, starają się w swojej twórczości być ponadczasowi i ponad narodowi, widząc spełnienie tych pragnień w sięgnięciu do obcych wzorów, w ucieczce od doświadczeń związanych właśnie z polskością, od własnych korzeni, jakby droga do uniwersalności wiodła przez zaparcie się doświadczeń dziecka i wokół widzianego oczami dziecka świata. Uniwersalność jest zawarta w każdym szczególe (a szczegół to oryginalność) jak - mówiąc z niejaką trywialnością - wszechświat odbija się w kropli wody.

Ta polskość - dodam, choć nie wiem na ile to uprawniony wniosek - wraca z podwojoną mocą (pewnie przez kontrast), gdy artyście przyjdzie żyć poza krajem i na pewno przydaje wiele walorów twórczości powstającej na obcej ziemi, choć także wiele walorów odejmuje, więc dlatego trzeba pisać mając przed oczyma rodaków, a nie zamówienia i dolarowe honoraria oczywistych zleceniodawców. Uleganie zagranicznym modom i snobizmom, upatrywanie w nich recepty na ową uniwersalność kulturową w nadziei na uzyskanie statusu Europejczyka, nie przynosi niczego więcej ponad utratę własnej autentyczności, co już dwa i pół wieku temu zauważył Franciszek Zabłocki albo nawet ojciec naszej literatury Mikołaj Rej.

Znowu oddaliłem się od wierszy Jacka Wolskiego. Nie ma chyba jednak większego sensu bawić się tutaj w dogłębne analizy. Dociekać, do jakich tradycji, kształtów poetyckich sięgają starsi wiekiem autorzy, a do jakich sięga Wolski, dociekać przemian świadomości artystycznej etc. Te sprawy nie będą tajemnicą dla uważnego czytelnika.

Na jeden wszakże drobiazg chcę zwrócić uwagę. Otóż w wierszu "Rzymski krajobraz w pewnym gimnazjum" Wolski opisuje salę rekreacyjną w Liceum im. Tomasza Zana pokrytą polichromią naśladowującą starorzymskie atrium. Malowidła wykonali uczniowie pod kierunkiem nauczyciela rysunków - Wacława Prusaka. Więc jeśli mówimy o korzeniach, o polskości, to znajomość dawnego losu Wolskiego i jego obecnej sytuacji czyni metaforę zawartą w utworze jeszcze wyrazistszą.